Piątek Nr. 21. 24. Lutego 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Teatralna polityka „Gazety Narodowej.“

Rada Administracyjna fundacji skarbkowskiej, rozstrzygając rozpisany przez się konkurs na dyrekcję tutejszego teatru niemieckiego, uchwaliła powierzyć tę dyrekcję p. Adamowi Miłaszewskiemu, dyrektorowi sceny polskiej. Fakt ten osądziły wszystkie pisma krajowe ze stanowiska objektywnego, jedna tylko Gazeta Narodowa swoim zwykłym obyczajem korzysta z tej sposobności, by pofolgować osobistym uczuciom niechęci swojego kierownika ku dyrektorowi polskiemu.

Jest to wprawdzie napaść, pozbawiona w gruncie wszelkiego znaczenia, ze względu na znany publicznie charakter kierownika Gaz. Nar., który właśnie temi dniami widział się zniewolonym odegrać smutną rolę Gniewosza z Dalewic w innej, nierównie donioślejszej sprawie. Możnaby nawet z wszelką słusznością utrzymywać, iż zbyteczną jest polemika z człowiekiem, który nawet na niemiłego mu Miłaszewskiego zapatruje się różnie, według tego czy członkowie jego własnej familji są lub nie są zaangażowani przy scenie lwowskiej. Ale nie chcemy wchodzić w to, kto jest autorem w mowie będących zarzutów, i nie chcemy czekać, aż autor ten dla zbiegu możliwych okoliczności, od biórka redakcyjnego lub z trybuny zmuszonym będzie przedsięwziąć tę czynność, którą jemu podobni za dawnych polskich czasów odbywali — z pod stołu. Odpowiemy więc w krótkości na argumenta Gaz. Nar. jak gdybyśmy je wyczytali w jakiem pismie przyzwoitem i godnem odpowiedzi.

Gaz. Nar. korzysta ze słusznego żalu, jaki kraj cały i publiczność lwowska w szczególności, czują z powodu, iż fundusze zakładu Drohowyzkiego obracane są na utrzymanie sceny niemieckiej — aby część tego żalu skierować przeciw p. A Miłaszewskiemu, za to, iż podjął się prowadzenia sceny niemieckiej. Jest to przewrotność, która każdemu w oczy wpaść musi. Uwolnić fundację od ciężaru utrzymywania teatru może jedynie rząd — otóż notorycznem jest, iż Gaz. Nar w wielu ważnych kwestjach wyraża się przychylnie dla rządu, posiadającego tę władzę, i nierobiącego z niej użytku, a napada na Miłaszewskiego, który przecież przywileju fundacyi skasować nie może. P. Miłaszewski, jako dyrektor teatru polskiego, od siedmiu lat znajduje się w obec tego faktu, iż we Lwowie znajduje się teatr niemiecki, u którego scena polska jest jakby w komornem, i na którego korzyść ona we wszystkiem jest upośledzoną. Fundacja, ze swojej strony, nie czuła się na siłach zwinąć teatr niemiecki, i rozpisała konkurs. P. Miłaszewski skorzystał z sposobności, by się starać o dyrekcję niemiecką, a to w tym celu, by teatr niemiecki, jeżeli już na mocy przywileju ogranicza scenę polską w naturalnych jej prawach, nie mógł przynajmniej dokuczać jej w kwestjach, w przewileju nieprzewidzianych, a jednak w praktyce utrudniających niezmiernie istnienie sceny polskiej i pomyślny jej rozwój. Nie może więc być nic bardziej nieuczciwego, jak zarzut Gaz, Nar., zrobiony z tego powodu p. Miłaszewskiemu jako Polakowi.

Gaz Nar. twierdzi, że Niemcy powoływać się będą na to, iż Polak dyrygował teatrem niemieckim, i na tej podstawie zechcą utrzymywać ten teatr nadal. I to powiada dziennik, btóry udaje, iż jest dziennikiem politycznym! Toć Niemcy mogliby tem samem prawem powoływać się chyba, iż za czasów Bacha Polak był namiestnikiem w Galicji, a więc ustawy przez Bacha nadane powinne istnieć aż do skończenia świata! Zresztą, jeżeli o to chodzi, to przecież już śp. Bogusławski był jednocześnie polskim i niemieckim dyrektorem, mogliby więc Niemcy powoływać się na to, choćby obecnie Miłaszewski nie obejmował obydwóch dyrekcyj.

Nieprawdą jest, jakoby reprezentanci Rady miejskiej w Zarządzie fundacji hr. Skarbka nielegalnie wzięli udział w uchwale, o którą chodzi. Mandat ich jest ważnym aż do chwili, Kiedy nowa Rada wybierze nowych reprezentantów. Wszak nawet mandaty delegatów

do Rady państwa po rozwiązaniu sejmu ważnemi są aż do dnia zebrania się nowego sejmu. Gdyby do obecnego wypadku chciano zastosować inne zapatrywanie, mogłaby czasem fundacja Skarbkowska przez kilka tygodni albo i miesięcy zostawać bez żadnego zarządu. Wszak rząd ma np. prawo rozwiązać każdą radę miejską nim rozpisane są nowe wybory, potem, wybory mogą się ciągnąć także bardzo długo, nowa rada nie od razu może przedsięwziąć nominację nowych reprezentantów, i zarząd fundacji przez ten cały czas byłby niekompletnym!

Gaz. Nar. wyrzuca fundacji i Miłaszewskiemu, iż przyznana mu subwencja wynosi nie 4000, ale 10.000 złr. Właściwie wynosi ona tylko 9.100 złr. Jeżeli zważymy, iż dyrektor niemiecki musi utrzymywać operę, to pojmiemy, dlaczego nie znalazł się przedsiębiorca, któryby się podjął uczynić to za mniejszą sumę. Jeżeli p. **Dobrzański** z czystego afektu dla fundacji drohowyzkiej gotów jest ponieść ofiarę z własnej kieszeni, i jeżeli mu dochody z jego polityki pozwalają złożyć rocznie 5000 złr. na ołtarzu miłości bliźniego, toć mógł przecież starać się o dyrekcję — droga była wolną. P. Miłaszewski nie ma stosunków z bankierami, którzyby mu od czasu do czasu przez „zemstę“ przysyłali po parę tysięcy złr., więc nie może dla dobra ogółu poświęcić nic, jak tylko to, co uczciwie zarobi, a to nie wynosi sum tak znacznych, jak np. zyski z popierania projektów kolei żelaznych albo z podwyższenia kursu listów zastawnych banku hipotecznego. Wszak Miłaszewski, udając się w interesach teatru do Krakowa albo do Wiednia, nie dostaje nawet gratysowego biletu, bo nie używa sceny do reklam dla różnych dobrodziejów ludzkości, importowanych z zagranicy!

Co się zaś tyczy zysku dla sceny narodowej jaki wyniknąć może z objęcia teatru niemieckiego przez pana Miłaszewskiego, jakoteż co do ogólnej kwalifikacji na dyrektora, wolimy się już spuścić na sąd takich ludzi, którzy nie mają szwagrów, synów, krewnych ani bogdanek, nie posiadających się ze słości, iż dyrektor na wagę złota nie opłacił ich osób, by je przykuć do sceny lwowskiej. Gdzie się rzecz rozchodzi właściwie tylko o kilkanaście lub kilkadziesiąt złr. miesięcznie, tam podobnoś krytyka estetyczna ustaje, i zamiast względu na sztukę poczyna grać rolę zawód finansowy, albo dotknięta a wygórowana miłość własna i td. P. Miłaszewski nie zbłądzi tedy wcale, jeżeli zważać będzie tylko na głos krytyki wolnej od osobistego uprzedzenia i nie interesowanej. Pozwolimy sobie tylko z naszej strony nadmienić jeszcze, że tym razem p. **Dobrzański** występując ze zdaniem, iż Miłaszewski „zrujnuje scenę niemiecką we Lwowie, chociażby nierozmyślnie“ — dopuszcza się właściwie *denuncjacji* — wiadomo mu bowiem, iż władze rządowe kontrolują teatr niemiecki, by — jak opiewa przywilej — był „dobrym“. Jest to rozpaczliwa próba, czy przypadkiem „von Amtswegen“ nie dopatrzą jakiego wallenrodyzmu w postępowaniu Miłaszewskiego i nie położą mu tamy. Nie pierwszy to raz zresztą, z godnych ust p. **Dobrzańskiego** rozlega się okrzyk: Polizei! Polizei! Pamiętamy jak przed 4ma laty ostrzegał on policję w **Gaz. Narodowej**, iż *Sokół* popada pod kierownictwo rewolucyjne — szczęściem policja nie słyszała ostrzeżenia, i jeden z owych rewolucjonistów jest dziś wcale lojalnym członkiem urzędowej korporacji, przez rząd zatwierdzonym. Mamy nadzieję, że i w tym wypadku c. k. władze puszczą mimo ucha usłużną denuncjacyjkę teatralno-polityczną, jakkolwiek ona pochodzi od figury dziś nawskróś ministerjalnej i prawie półurzędowej.

Bogumił Dawison.

Myśl ta tak była po za obrębem pojęć ogółu, że wówczas rozsądni ludzie, dla których zawsze geniusz... najbliższą do domu waryatów stacyę oznacza, utrzymywali, że... »w głowie Dawisona nie wszystko jest w należytym porządku!“ — Jeżeli się nie mylę, zdanie to było nawet gdzieś drukowanem!

Aby ten zamiar przeprowadzić — i przeprowadzić go z powodzeniem, potrzebną była nie tylko żelazna energia Dawisona, nie tylko wysoka jego miłość dla sztuki i uwielbianie, które miał dla wielkich Niemiec poetów, nie tylko pragnienie sławy!

On, który wcielał fantastyczne sny poetów, nieraz zapewnie pytał sam siebie, czy przypadkiem jeden z tych snów nie wśliznął się do jego mózgu — czy to, co nieprzyjaciele jego do ucha sobie szeptali, nie było prawdą... że cierpiał na manię wielkości?..

Ależ bo to było tak nieprawdopodobnem, — snem; tak błogo śni się tylko po zażyciu haczyszu! On, aktor — Żyd! — w Polsce!.. i kochany a — serdecznie, gorąco kochany przez anioła młodości, piękności — chrześciankę — córkę hrabiowskiego domu — w Polsce... on, aktor — Żyd!!

Szalony sen, z którego nadaremnie stara się otrząsnąć, a który co dzień silniej pociąga go w swe więzy; wiele czasu potrzebował, aby uwierzyć w rzeczywistość swego losu; — a gdy wreszcie weń uwierzył,

gdy poczuł, że ten wzrok tyle obiecujący mu szczęścia wszędzie go ściga, — na jawie, w snach — na scenie i życiu; — kiedy poczuł, że i on także kochał tak jak był kochanym.... głęboko, gorąco, namiętnie wtedy.... wtedy występuje w całym blasku wielki jego charakter; gdzie inny dostałby zawrotu głowy, on pozostaje zupełnie trzeźwym; — oko jego zamiast błyszczeć radością i dumą, poważnie niemal smutno pogląda; w ciągu jednej nocy z młodzieńca wyrósł w męża; — męża, co z żelazną determinacyą powiedział sobie: »Nie aktor, jednego wyłącznie narodu, zasługuję na los podobny, na taką miłość; ale artysta, o którymby potomność długo sobie opowiadać mogła, który jest dość potężnym, dość utalentowanym, aby na sztuce nawet pozostawić pieczęć własnej indywidualności; — takim będę, a wtedy tylko wtedy będę mógł przyjąć dar, który mi los zsyła — jej miłość!«

Tem postanowieniem i siłą woli zahartowaną w walkach młodości rozpoczyna się druga część życia Dawisona. Dziewiątego sierpnia 1841 debiutuje z powodzeniem na niemieckiej scenie we Lwowie, w komedyi Bauernfeld'a: »Das letzte Abendteuer« — i aż do 1846 gra zarówno w obudwu teatrach, w obu językach, kładąc z zadziwiającą pilnością podstawy przyszłej swej wszechstronności. Pomyślmy — Dawison w sztukach, w których występował uczył się na pamięć wszystkich ról, aby swoją lepiej zrozumieć!

W roku 1846 poczuł się dojrzałym — opuścił polską scenę na zawsze, aby rozpocząć walkę w Niemczech. Jak Kortez, spalił za sobą okręty, a narzeczonej we łzach rzekł przy rozstaniu: »Idę w świat po szczęście. Kiedy osiągnę to, czego pragnę — ale tylko wtedy przybędę i uwiozę cię!«

Wiadomo, że kilka scen niemieckich nie przyjęło go i tylko, dzięki gorącemu polecaniu Ludwika Schneider, dyrektor Maurice otworzył mu deski teatru.

Teraz rozpoczyna się pochód zwycięzki nowego tryumfatora! Zadziwia, porywa, wywalcza sobie współczucie i sympatyą ogółu! Krytyka jest ostrą względem niego, co więcej, jej sąd graniczy z niesprawiedliwością; publiczność nie daje się obałamucić krytyce i coraz to nowe gotuje mu tryumfy.

Zaraz w następnym roku ofiaruje mu królewska scena w Berlinie 1600 talarów pensyi i 3 talary honoraryum od wystąpienia; — odmawia, gdyż aż nadto pojmuje, że Berlin nie jest areną dość obszerną do rozwinięcia się takiego, jak jego geniuszu.

Pozostał w Hamburgu; imię jego znanem już było we wszystkich niemieckich ziemiach i ze wszystkich scen znaczniejszych przybywały zaproszenia, aby w rolach gościnnych wystąpił. Wiedział, że został czem być chciał, że peryod usiłowań i walki już przeszedł, że teraz czeka go tylko szczęście i tryumf, i że jeżeli dotąd sam walczył, to teraz wawrzyny zdobyte należą również do tej, która uważała go za godnego siebie wtedy, gdy nieznany, bez imienia wegetował we Lwowie! Wiosną 1848, gdy w Niemczech wszystko wrzało, przywiózł swą ukochaną, jako małżonkę do Hamburga, i jeżeli kiedy istnieli ludzie, którzyby nie zauważali końca świata, to pewnie ci co upojeni miłością rozbili namiot swój w czarodziejskiej krainie sztuki!

W jesieni następnego roku wystąpił po raz pierwszy na deskach dworskiego teatru w Wiedniu gdzie sprawił kompletną rewolucyą.

Ale tu kończy się już psychologiczne studyum rozwoju geniuszu Dawisona; o reszcie wiemy wszyscy; jak został zaangażowany w Wiedniu, jak występy jego gościnne 1852 w Dreznie, a 1853 w Monachium napełniły całe Niemcy zachwytem dla jego imienia. W roku 1854 przeszedł do drezdeńskiego teatru, gdzie przebył lat dziesięć. Po wystąpieniach gościnnych w Wiedniu i Berlinie, uwieńczonych niesłychanem powodzeniem przedsięwziął podróż do Ameryki północnej, z której powrócił z obfitym wprawdzie plonem talarów, ale z uszkodzonem zdrowiem.

Wszystko to bez wątpienia znanem jest czytelnikowi.

* * *

Być aktorem — tragikiem — czyś kiedy pomyślał czytelniku co to znaczy?

Dowiedzionem to jest, że wszyscy niemal młodzi ludzie, którzy olśnieni i porwani nieprzepartym czarem, jaki scena wywiera, poświęcają się sztuce dramatycznej — albo raczej rzucają się w jej objęcia — nie mają najmniejszego pojęcia o prawdziwem znaczeniu swego stanu. — To też mierność w sztuce dramatycznej jest już celem, którym wielu bardzo musi się zadowalniać, jeżeli im się udało go osiągnąć, dla tego większa część nie dochodzi nawet mierności, reszta uważa to wielkie i piękne powołanie za chlebodajne rzemiosło i.... wiemy, że rzemiosło nie zadowalnia!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza

Z uchyleniem
Nr. 88.

Abonamentu.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

na dochód Heleny Rudkiewiczównej

w Piątek dnia 24. Lutego 1871 roku

pierwszy raz:

Najpiękniejszy dzień życia

Komedja w 2 aktach z francuzkiego P. Scribe.

Pan Serafin, bogaty bankier, narzeczony — P. Królikówski.
Pan Anzelm, szlachcic zamieszkały w stolicy P. Linkowski.
Pani Anzelmowa, jego żona Pni Hubertowa.
Emilja } ich córki Pni German.
Karolina } Pna. Rakowska.
Adolf, kapitam z pułku Ułan. P. Leszczyński.
Julek, kuzyn. pań. Anzelm. Pna Wojnowska.
Lokaj pana Serafina P. Goliński.

Krewni. Przyjaciele. Rzecz dzieje się w stolicy w domu pp. Anzelmów.

Czyja wina

Komedja w 1 akcie z francuzkiego pp. Scribe, Melesville.

Denevil, bankier P. Szymański.
Emilja, jego żona Helena Rudkiewicz.
Edmund hrabia de Saint Elme, przyjaciel Denevila P. Wolański.
Gervant, kasjer Denevila P. Dębicki.

Scena w Paryżu w domu Denevila.

ZEMSTA NIEWOLNIKA

Dramat w 2 aktach z niemieckiego przełożył Leon Rudkiewicz art. dram

Don Manuel, bogaty posiadacz kolonji — P. Szymański.
Donna Julja, jego żona Pni Szymańska.
Murgrabia domu P. Sikorski
Diego, stary sługa P. Galasiewicz.
Osmin, niewolnik murzyn P. Baranowski.
Dziecię — *
Służący — P. Bąkowski.

Świta Don Manuela, słudzy. Rzecz dzieje się w posiadłości Don Manuela.

Porządek przedstawia: 1. Zemsta niewolnika. 2. Czyja wina. 3. Najpiękniejszy dzień życia.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.